Nr. 5a

program

scena bydgoska

cena 20 gr.



Władysław Stoma
Dyrektor Teatru Miejskiego

Przed premjerą
„WICKA i WACKA"

Po szeregu sztuk polskich (Stary kawaler, Zaczarowane koło, Sułkowski, Cudzik i S-ka, Cyd w pięknej parafrazie Wyspiańskiego), wystawionych w pierwszej połowie sezonu 1935/36, przygotował Teatr Bydgoski na styczeń br. wesołą komedję szlachecką „Wicek i Wacek" Z. Przybylskiego.

Zygmunt Przybylski pod koniec XIX wieku i na początku naszego XX stulecia należał do autorów, których dzieła bardzo chętnie widziała publiczność na scenach polskich. Nie był to twórca o szczególnej głębi myśli i uczucia, w natchnieniu swojem nie umiał rozwijać orlich lotów. Ale posiadał zdolność podpatrywania charakterystycznych cech życia współczesnego i tworzenia żywych typów scenicznych, miał duży zapas humoru. Przytem komedje Przybylskiego są nawskroś polskie i niepozbawione uczuć miłości dla ziemi, tej miłości, która jest może zasadniczą cechą charakteru Polaka.

Zżyty z teatrem bardzo blisko, bo sam parający się rzemiosłem aktorskiem i przez dłuższy czas kierujący zespołami teatralnemi (m. in. był przez cztery lata dyrektorem teatru lwowskiego), dobrze zna Przybylski arkana sztuki scenicznej. Umie zręcznie układać sytuacje komedjowe, umie dawać swoim postaciom wyrazisty rysunek i tworzyć galerję różnorodnych typów, chętnie grywanych przez najpoważniejszych nawet aktorów.

Był taki okres, kiedy komedje Przybylskiego cieszyły się niesłabnącem powodzeniem i nawet zaćmiewały utwory bardziej od niego utalentowanych, psychologicznie głębszych, literacko wartościowszych komedjopisarzy współczesnych, Bałuckiego czy Blizińskiego. A nawet po wojnie światowej prawie wszystkie wznowienia jego komedyj budziły żywy oddźwięk wśród widzów rozmaitych teatrów polskich, i na prowincji, i w stolicy.

Pozostawił autor „Wicka i Wacka" liczebnie dużą spuściznę. Sporo tam jest rzeczy o miernej wartości, ale nie brak szeregu miłych i pogodnych, dobrych w konstrukcji scenicznej jednoaktówek a także komedyj wieloaktowych.

Za najcelniejsze utwory Przybylskiego uważać można „Wicka i Wacka", „Dwór we Władkowicach" i „Dzierżawcę z Olesiowa", serdecznie przyjmowanego w Bydgoszczy przed laty jedenastu lub dwunastu. Są one obrazami z życia polskiej szlachty u schyłku XIX stulecia. Tętnią humorem i niefrasobliwą wesołością, a jeśli zadrga w nich nuta sentymentu, to właśnie na temat typowo polskiej miłości dla ziemi rodzinnej i na temat obowiązku obrony tej ziemi, trzymania się jej rękami i choćby zębami.

W „Wicku i Wacku" głównemi postaciami są dwaj bracia, typy szaławiłów i swawolnych wisusów, do których pozornie żadna poważniejsza myśl dostępu mieć nie może. W głowach im tylko zabawa, hulanki i figle. A przecież mają oni zdolne do uczuć polskie złote serca, co ujawnia się z żywiołową prawie mocą przy zetknięciu z bólem i niedolą bliskich.

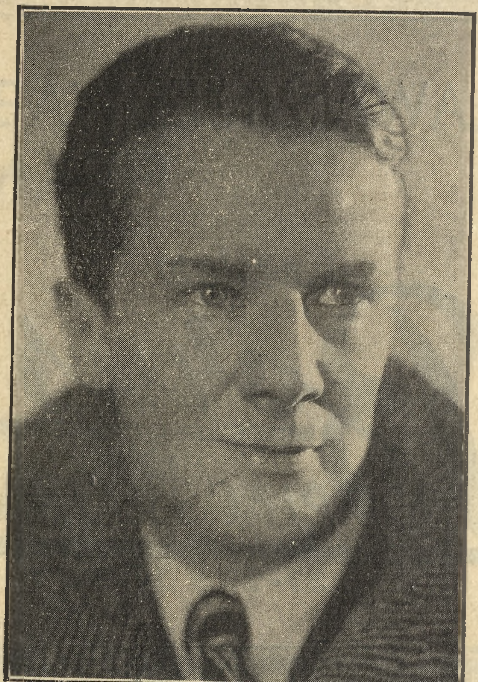
Wicek i Wacek budzą, bo budzić muszą, najżywszą sympatję u widza, rozbrojonego ich wesołością i ich szczerą, szlachetną ofiarnością. Również sympatję zjednywuje sobie ta cała galerja typów szlacheckich, pulsująca żywą krwią, rozgadana według zasady: „co na sercu, to na języku", roztańczona, zapijająca chętnie każdą radość i każdą troskę. Słowem — galerja Polaków, z wszystkiemi wadami i z wszystkiemi sympatycznemi cechami. Taka swoja, prawdziwie polska.

Jest w „Wicku i Wacku" nielada pole dla popisu aktorskiego. Wszyscy trzej Klepaccy, ojciec i synowie, owe wisusy o złotych sercach, Żymalscy, Paulina, Modrzycka, Wiercińska, Rotnicki czy Zabawnicki — to typ w typ, z których łatwo tworzyć dosadne, do rozpuku rozśmieszające kreacje. Dyrekcja naszego teatru zapewnia, że dobrała obsadę możliwie najtrafniejszą. Spodziewać się więc możemy, że będziemy mieli na „Wicku i Wacku" zabawę miłą i pełne zadowolenie artystyczne.

K. F.



Sabina Sawicka



Jerzy Szyndler

KRONIKA TEATRALNA.

Henryk Zbierzchowski w Bydgoszczy.

Najwybitniejszy i najpopularniejszy poeta współczesny Henryk Zbierzchowski, przemówi niebawem ze sceny Teatru Miejskiego. Bliższe szczegóły podamy w odpowiednim czasie. Wieczór Zbierzchowskiego przewidziany jest w miesiącu lutym.

Nowa gwiazda na firmamencie operetkowym.

Czołowe miejsce wśród współczesnych śpiewaczek zajęła ostatnio p. Ludmiła Szretterówna. Dała ona w Warszawie szereg mistrzowskich kreacyj i znajduje się w najświetniejszej formie, w pełni swego artystycznego rozkwitu pod względem wokalnym, jak podnosi zgodnie prasa stołeczna. Znana z audycyj radjowych artystka ta olśniewa przepięknym głosem i bogactwem swego zasięgu. P. Ludmiła Szretterówna wystąpi w najbliższej premjerze operetkowej, którą będzie „Gejsza" Jones'a.

Film interesuje się artystami teatru bydgoskiego.

Warszawska wytwórnia filmowa „Sfinks" zwróciła się do Dyrekcji Teatru Miejskiego z prośbą o zezwolenie artystom Teatru Miejskiego do wzięcia udziału w zdjęciach filmowych. Prawdopodobnie w niedługim czasie poza p. Barbarą Gilewską zostaną ukończone pertraktacje z pp. Rewkowskim, Winczewskim i Górowskim.

Zamknięcie operetki w Warszawie.

W ubiegłym miesiącu zamknięty został teatr operetkowy przy ul. Chłodnej.

Jednocześnie uległ likwidacji stołeczny teatr rozrywkowy, mieszczący się w Hollywood. W obecnej chwili istnieją w Polsce trzy teatry operetkowe: Poznań, Wilno (zrzeszenie) i Bydgoszcz.

Powództwo śpiewaka opery.

W sądzie pracy rozpatrywano powództwo, wniesione przez barytona opery warszawskiej, p. Eugenjusza Mossakowskiego, przeciwko dyrektorce opery, p. Korolewicz-Waydowej. Artysta wystąpił z pretensjami o 3.000 zł odszkodowania za zwolnienie przed wygaśnięciem kontraktu.

P. Korolewicz-Waydowa dowodziła,że p. Mossakowski działał na szkodę opery przez sianie fermentu wśród personelu i zanoszenie skarg do magistratu, aby odebrano p. Korolewicz-Waydowej dyrekcję opery, gdyż rzekomo źle prowadzi imprezę teatralną. Na te okoliczności sąd powołał świadków. Zeznawali pp.: śpiewaczka Żmigród-Fedyczkowska, kapelmistrz Dołżycki, artysta Kowalski i kierowniczka wydziału kultury w magistracie stołecznym p. Strzelecka.

Sąd oddalił pretensje p. Mossakowskiego, uznając, że zerwanie kontraktu nastąpiło z jego winy.

Na marginesie konkursu dramatycznego P. A. L.
pisze „Kurjer Poznański":

„Z trzystu — piętnaście! Jakoś mimochodem przesunęła się przez pisma notatka z Polskiej Akademmji Literatury, tycząca się konkursu dramatycznego. Na konkurs ten nadesłano 300 prac. Po wstępnem ich przesianiu, czego dokonali poszczególni jurowie — nie była to robota mała — zgodzono się na to, że do t. zw. wspólnego czytania można zakwalifikować ledwie piętnaście sztuk. Czytanie to dokończy się pod koniec września, albo w początkach października, poczem przyznane będą nagrody.

Wynik ten zasługuje na trochę uwagi. Od czasu do czasu powtarza się w prasie westchnienie, że teatry nie chcą grać autorów polskich, których znakomite dzieła rzekomo zalegają w kancelarjach dyrekcyjnych. Ta szerzona przez grafomanów legenda wraca przy każdej okazji, gdy jakiś niedoświadczony jeszcze recenzent natknie się na lichą sztukę zagraniczną. Teraz z trzystu sztuk nadesłanych, mogło jury wziąć wogóle pod uwagę 15 — a niewiadomo, czy które wogóle będzie nagrodzone. Rozpiętość tych cyfr dobrze charakteryzuje różne nasilenie teatralnej grafomanji z jednej strony, z drugiej — skromną liczbę oczek, pływających po tej waserzupce.



Irena Paszkowska

Najbliższe Premjery
bydgoskie.

W dziale dramatu po „Wicku i Wacku“ Z. Przybylskiego dana będzie jedna z ostatnich nowości zagranicznych, głośna sztuka węgierskiego autora Władysława Buss-Fekete p. t.

„To więcej niż miłość“.

Autor znanej na naszej scenie sztuki „Pieniądz to nie wszystko“, cieszy się na międzynarodowym rynku teatralnym zasłużonem wzięciem i popularnością.

Ostatnia jego sztuka jest bezwątpienia utworem teatralnym z prawdziwego zdarzenia, z wybornie postawionemi postaciami, żywej, interesującej akcji. „To więcej niż miłość“, jest pełnym uczucia obrazem dzisiejszego życia powojennego, na którego tle rzuca autor śmiałą ręką zarysowane figury.

Sztuka Buss-Fekete‘ego jest w obecnej chwili posuchy teatralnej bardzo ciekawem zjawiskiem. Świeżość ujęcia, umiejętność oryginalnego oświetlenia rzeczy znanych, wydobywanie z codziennych zjawisk życiowych głębszej, istotnej treści, cechuje autora, który jest dziś jednym z najwybitniejszych, obok Fodora i Molnara komedjopisarzy węgierskich. Każda z jego sztuk przynosi coś nowego, każda ma zajmujący temat, każda jest dobrze zbudowana i pełna wyrazu. Role główne grać będą pp. Sawicka, Paszkowska, Gilewska, Serwiński, Górowski, Dzwonkowski i Dytrych. Reżyserję objął p. J. Szyndler. Premjery tej należy oczekiwać z dużem zainteresowaniem.

Dla młodzieży szkolnej i dzieci ukaże się wielkie widowisko według Verne‘a

„Dzieci Kapitana Granta“

W dziale muzycznym po egzotycznej i melodyjnej **„Gejszy“** Jones‘a wejdzie na repertuar L. Falla

„Piękna Rizetta“.



Antonina Podgórska

ZYGMUNT PRZYBYLSKI

»WICEK i WACEK«

Komedja w 4-ech aktach

Żymalski	Mieczysław Serwiński
Jadwiga, jego żona	Antonina Podgórska
Edward } ich dzieci	Aleksander Dzwonkowski
Helena } ich dzieci	Irena Paszkowska
Klepacki, ich sąsiad	Władysław Stoma
Wicek } jego synowie	Zygmunt Rewkowski
Wacek } jego synowie	Jerzy Szyndler
Zabawnicki } sąsiedzi	Roman Górowski
Rotnicki } sąsiedzi	Stefan Lochman
Mirski } sąsiedzi	Edward Ziemski
Faust } sąsiedzi	Lucjan Dytrych
Panna Paulina	Helena Czechowska
Modrzycka	Natalja Morozowiczowa
Krysia } jej córki	Klara Kałczanka
Niusia } jej córki	Halina Motyczyńska
Pelcia } jej córki	* * *
Marysia	Barbara Gilewska
Kuba	Emil Leśniowski

Wiercińska, Józia, Magda, Franka, panowie

Akt I. Pod lipą ... II i IV. W dworze państwa Żymalskich. III. Bal u pani Wiercińskiej

Reżyser:
Jerzy Szyndler

Dekoracje:
Jan Hawryłkiewicz

„GEJSZA"

Operetka w 3 aktach Jones'a.

(S t r e s z c z e n i e.)

„Chińczyk goli łeb,
Z tyłu warkocz ma..."

Refren melodyjnego kupletu Wun-Haj'a dzielnie reklamuje „Gejszę", tak odmienną od reszty operetek przez egzotyczny, zawsze dla Europejczyków ciekawy koloryt, przez zgoła inny tryb życia żółtych człowieczków, którzy dla nas są jeszcze niby napół barbarzyńcami, napół dziećmi wobec kultury zachodniej. Dziewczęta w herbaciarniach, t. zw. gejsze, są właściwie niewolnicami, objektem kupna i sprzedaży. Ich sposób wyrażania się ma w sobie coś dziecinnego; nieznana im też słodycz pocałunku. Ubogie dziewczę japońskie wiąże się kontraktem z właścicielem lokalu rozrywkowego, zostaje gejszą, aby zebrać pieniądze na posag i po kilku latach wyjść za ukochanego przez nią młodzieńca.

Taką gejszą jest Mimoza, zachwyt także dla europejskich gości w herbaciarni. Oficer marynarki, Ryszard, zaczyna tracić głowę dla japońskiej Mimozy i niedużo brakuje, a może stracić narzeczoną. On kocha swoją Molly. Ale — jak to marynarz — w każdym porcie przy „świeżym torcie". Równocześnie „gwiżdże w sandał pięknej gejszy" japoński prefekt policji, zresztą wielki bęcwał, nadużywający władzy dla celów osobistych... Imari zowie się ów dygnitarz, któremu — jak i Ryszardowi — pachnie piękna Mimoza. Mimoza zdołała wymknąć się z jego pożądliwych pazurków i z kolei Molly dostaje się w moc Imari'ego. Szczęściem szanowny prefekt policji daje się nabić w butelkę i dzięki temu Molly wydostaje się na wolność.

Oprócz tej pary (Ryszard—Molly) inne osoby także dobijają do portu swoich marzeń.

Piosenka właściciela herbaciarni Wun-hey

w wykonaniu Stanisława Winczewskiego.

Chińczyk goli łeb,
Z tyłu warkocz ma,
A na znak, że nie kiep
Za łeb drzeć się da.
Rozum ma on swój,
Więc nie robi scen,
Wszak zostawią mu
Warkocz ten.



Barbara Gilewska

Pieśń Ryszarda

w wykonaniu Kazimierza Peteckiego.

Żeglarzem jestem ja
Okręt ach to dusza ma
A ojczyzną mi przestworza wielkich mórz
Toż od dawnych prawie lat
Nas podziwia cały świat.
Nawet Noe na okręcie jeździł już
Gdy powrotu przyjdzie czas,
Każdy mile wita nas
I kobietkom na nasz widok serce drży.
Lecz gdy znów płyniemy w dal,
Ściga nas tęsknota, żal,
Czarnych ócz blaski kryją łzy.

Refrain:

Brzmi żeglarzy śpiew
Do niebiańskich stref
W sercach naszych wznieca ogień,
W żyłach burzy krew.
O! dziewczę żegnaj nam,
Bo już sygnał wzywa tam
O! dziewczę żegnaj nam,
O! dziewczę żegnaj nam.

Pieśń Mimozy

w wykonaniu Ludmiły Szretterównej.

Więc tańcz, o biedna gejszo ty,
Wesołą piosnkę nuć przez łzy,
Czy w sercu drga miłości skra,
Czy dusza smutkiem troską drży,
Ty nic i tańcz o biedna gejszo ty.
Czy w sercu drga miłości skra,
Czy w oczach stoją łzy.

Pieśń Katana

w wykonaniu Witolda Rychtera.

Skarbie bezcenny — dziewczę ty,
Perło japońskich dziew,
Pociesz twe serce, osusz łzy,
Twój jeszcze słyszę śpiew,
Skargi twej duszy słyszę wciąż,
Choć boleść serce rwie,
Tobie niech niebo sprzyja wciąż.
Skarbie mój żegnam cię,
Zawsześ ty mego szczęścia zdrój,
Chociaż dziś los smutek nam śle,
W snach mych uniosę obraz twój,
Skarbie mój żegnam cię.

Finał

w wykonaniu całego zespołu.

Japoński kraj,
Ach, to istny raj,
Ta kwiatów woń
Ptaszki wabi doń,
Maj wieczny ten
Jak uroczy sen
Spowija cię w marzenia mgle.
Ach jakiż to raj,
Japoński kraj!
Japoński kraj!

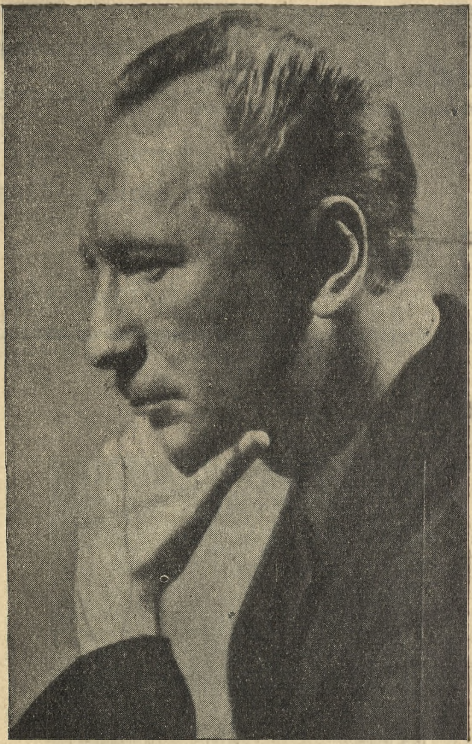


Kazimierz Petecki



Lucjan Dytrych





Mieczysław Serwiński



Roman Górowski

Czcionkami Drukarni Bydgoskiej S. A., Bydgoszcz, ul. Poznańska 12-14.